Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Wesoła 49, tel. 12-25.

10 GR.

Warszawa, Poniedziałek 31 maja 1937 r.

Bombardowanie Barcelony

Na ulicach padło ponad 50 zabitych i przeszło 100 rannych

BARCELONA. W sobotę rano 6 samolotów powstańczych bombardowało Barcelonę. Były to duże trójmotorowe aparaty.

Bomby zrzucono w dużej ilości niemal na wszystkie dzielnice miasta. Z chwilą ukazania się samolotów rozległy się syreny alarmowe, a baterie przeciwlotnicze otworzyły ogień. Samoloty powstańcze ostrzelały ogniem karabinów maszynowych stanowiska dział przeciwlotniczych.

Na ulicach miasta padło ponad 50 zabitych i przeszło 100 rannych. Wiele domów zostało zniszczonych. Po zakończeniu bombardowania, samoloty powstańcze poszybowały w kierunku morza, zrzucając jeszcze kilka bomb na wieś Gramanet del Besos, gdzie padło 5 zabitych i kilkunastu rannych.

Prezydent Companys i tymczasowy mer miasta Barcelony Salvador odwiedzili zbombardowane dzielnice.

BILBAO. Agencja Havasa donosi: W sobotę po południu osiem trzymotorowych samolotów powstańczych, konstrukcji niemieckiej, bombardowało Santander, zrzucając około 150 bomb, w większości zapalających.

Równocześnie zbombardowana została przez lotników powstańczych miejscowość San Roman, przy czym kilkanaście domów zostało doszczętnie zniszczonych, a kilka osób zabitych.

HENDAYE. — Wśród 42 jeńców z brygady międzynarodowej, którzy przekroczyli wczoraj granicę w Hendaye znajduje się m. in. 22 Anglików, 10 Francuzów, 2 Belgów, 2 Duńczyków, po jednym Łotyszu, Węgrze, Szwajcarze, Rumunie — reszta zwolnionych to Rosjanie i Czesi.

Każdy z jeńców otrzymał od władz powstańczych nowe ubranie i po 500 fr. francuskich w biletach bankowych.

W Hendaye policja doraźnie przystąpiła do zbadania, kiedy i gdzie ochotnicy zaciągnęli się do brygady międzynarodowej — przed, czy po wprowadzeniu w życie paktu o nieinterwencji. Konsulowie odnośnych państw zająć się mają repatriacją b. jeńców gen. Franco.

PARYŻ. „Echo de Paris" twierdzi, że w Bilbao na wiadomość o porażce wojsk rządowych pod Orduna dojść miało do krwawych zaburzeń.

Po przybyciu na dworzec rannych z frontu tłum kobiet urządził demonstrację, która przybrała tak poważny charakter, iż policja zmuszona była szarżować.

Poza tym doszło do strzelaniny między nacjonalistami baskijskimi, a elementami skrajnie lewicowymi.

Dziennik twierdzi również, że rząd baskijski przygotowuje się do opuszczenia Bilbao do przeniesienia urzędów do Santander. Brak żywności, jaki panował ostatnio w Bilbao daje się jednak coraz mniej odczuwać, gdyż do portu przybyło 5 statków z żywnością.

Przemysłowiec surowo ukarany
za uchybienia w stosunku do robotników

W rezultacie inspekcji białostockiej fabryki Becker, w której od dłuższego czasu trwa zatarg między robotnikami a pracodawcami, inspektor pracy po rozprawie karnej, ukarał kierownika technicznego fabryki Józefa Nożyczkowskiego grzywną 6.500 zł. i trzema miesiącami bezwzględnego aresztu za różne uchybienia w stosunku do robotników, czasu pracy itd.

Poza tym inspektor pracy stwierdził, że praca na dwóch krosnach, które były głównym powodem strajku jest niebezpieczna, ponieważ były wypadki okaleczeń rąk.

Inspektor pracy wystąpił z wnioskiem do tutejszej władzy przemysłowej o zaplombowanie tych dwóch krosien.

Wybuch podczas wyładunku
Robotnik portowy ciężko ranny

W sobotę po południu przy wyładunku 5500 ton złomu, który został przywieziony do Gdyni z Albany ze Stanów Zjednoczonych przez statek łotewski „Everisa", nastąpił wybuch nie wypalonego granatu który znajdował się wśród starego żelaziwa.

Zatrudniony przy wyładunku robotnik portowy Józef Pawełczyk doznał skutkiem wybuchu ciężkich obrażeń ciała.



Zdjęcie nasze przedstawia zalane wodą tereny w Skalbmierzu, pow. Pińczów. Okolicę te, obok Miechowa i Działoszyc najbardziej ucierpiały wskutek niespodziewanej klęski strasznego żywiołu.

Ohydny mord rabunkowy
Łóżko z ofiarami zbrodni podpalili

W Hnidawie powiatu zborowskiego nieznani sprawcy zamordowali nocą 73-letniego Josla Bitbra i jego żonę Gitlę.

Morderstwa dokonali dłutem szewskim. Po dokonaniu tej zbrodni bandyci podpalili łóżko, w którym spoczywały ofiary mordu. Ogień został przez sąsiadów ugaszony. Zwłoki są zupełnie zmasakrowane.

Jak wynika z wstępnych dochodzeń, mord miał tło rabunkowe.

Dwa cyrki berlińskie spłonęły

BERLIN. Wybuchł tu pożar równocześnie w 2 cyrkach. W nocy spalił się w dzielnicy Schoneberg doszczętnie namiot cyrkowy. Pożar przez dłuższy czas zagrażał poważnie sąsiadującemu z cyrkiem parkowi rozrywek.

W południe wybuchł pożar w gmachu dawnego cyrku Buscha, oddanego obecnie do rozbiórki. Spaliło się szereg rzędów ławek. Strat w ludziach nie ma, za to szkody materialne są bardzo znaczne.

Liga zaleca wycofanie ochotników
i nawołuje do humanitarnego prowadzenia walki

GENEWA. Sobotnie przedpołudnie zajęły ściśle tajne obrady członków Rady Ligi Narodów, poświęcone ostatecznemu ustaleniu tekstu rezolucji w sprawie apelu rządu walenckiego.

O godzinie 12 zebrała się Rada najpierw na posiedzenie poufne, na którym ustalono porządek dzienny i załatwiono kilka drobniejszych spraw, m. in. sprawę poborów wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku.

Następnie odbyło się posiedzenie publiczne, na którym minister Sandler odczytał raport w sprawie sandżaku Aleksandretty.

Po przemówieniach p. Delbosa, Rustu Arasa, Edena i Litwinowa, Rada zatwierdziła raport i przyjęła zawartą w nim rezolucję.

Po krótkiej przerwie, poświęconej znowu poufnym naradom w sprawie rezolucji hiszpańskiej, Rada przystąpiła do obrad w sprawie apelu rządu walenckiego. Przewodniczący Rady odczytał tekst, uzgodniony rezolucji. Po krótkim przemówieniu p. Del Vayo, który wyraża znowu wątpliwość co do skuteczności polityki interwencyjnej, Rada przyjęła następującą rezolucję:

„Rada Ligi Narodów stwierdza z żalem, że rozwój położenia w Hiszpanii nie wydaje się być tego rodzaju, aby można było sądzić, iż środki, przyjęte przez rządy w związku z zaleceniami Rady, miały już dziś pożądany skutek.

Stwierdza, że międzynarodowy system kontroli zobowiązań nieinterwencyjnych jest obecnie stosowany.

Przyjmuje z żywym zadowoleniem do wiadomości inicjatywę londyńskiego komitetu nieinterwencji, zmierzającą do wycofania wszystkich cudzoziemskich uczestników walk w Hiszpanii.

Wyraża nadzieję, że inicjatywa ta będzie urzeczywistniona tak, aby zabezpieczone zostało wycofanie z walk wszystkich cudzoziemców. Wpłynie to — zdaniem Rady — korzystnie na zmianę obecnego położenia, niebezpiecznego dla pokoju ogólnego i zabezpieczy istotne wykonywanie polityki nieinterwencji".

Rezolucja wzywa następnie wszystkich członków Rady Ligi do wszelkich wysiłków, zmierzających do przerwania walk i dania narodowi hiszpańskiemu możności decydowania o własnym losie.

W dwóch następnych paragrafach rezolucja potępia stosowanie pewnych sposobów walk, sprzecznych z prawem ludzkim, bombardowanie otwartych miast i wyraża podziękowanie instytucjom i rządom za inicjatywę, mającą na celu ochronę ludności cywilnej, a przede wszystkim ochronę kobiet i dzieci przed niebezpieczeństwem wojny.

Wrzucili chorego do ognia

MOSKWA. — Z Kujbyszewa donoszą: Fanatycy we wsi tatarskiej Szeldais rzucili na stos chorego Jułguszawa, którego uznano za wielkiego grzesznika.

Jułguszaw, zdaniem fanatyków, mógł odkupić swe winy, jeżeli kajać się będzie publicznie. Ponieważ chory nie chciał się kajać, związano go i wrzucono do ognia. Zanim uratowano go, ogień strawił mu obie nogi. Winnych aresztowano i sta[illegible] przed sąd.

Już nic się nie da wycisnąć ze zubożałego i konającego świata pracy

W związku z mającym się znaleźć na porządku dziennym sesji nadzwyczajnej Sejmu projektem nowego dodatku do podatku dochodowego, odbyła się ostatnio konferencja prasowa w Związku Miast Polskich, na której starano się uzasadnić potrzebę takiego podatku, celem ratowania miast polskich przed ruiną finansową.

Konferencji przewodniczył dyrektor Związku Miast p. Porowski, który wygłosił obszerny referat ilustrujący obecną sytuację samorządu miejskiego.

W myśl danych w tym referacie zawartych, w 111 miastach zobowiązania krótkoterminowe wynosiły po zakończeniu akcji oddłużeniowej w dalszym ciągu ponad 100 procent całorocznych wydatków zwyczajnych, a w dalszych 83 miastach od 50 do 100 procent takichże wydatków.

Nie wypłacanie poborów

Prawie połowa tych miast nie przewiduje żadnych wydatków na remonty istniejących urządzeń i pomimo tego nie będzie mogła zrównoważyć swych budżetów na rok 1937/38. Znaczna ilość miast nadal nieregularnie wypłaca pobory swym pracownikom, a na obsługę długów wydała mniej niż przewiduje plan oddłużenia.

Nieodnawiane z braku środków urządzenia, zakłady i przedsiębiorstwa miejskie uległy takiemu zużyciu i zniszczeniu, że grozi im unieruchomienie. Szczególnie trudną jest sytuacja miast dotkniętych bezrobociem, gdyż znacznie zmniejszyły się na rok 1937—38 kredyty Funduszu Pracy na roboty publiczne i zmniejszyły się możności miast dokładania do tych robót z własnych funduszów, czego z reguły domaga się Fundusz Pracy.

Na fundamencie tej istotnie katastrofalnej sytuacji miast wybudawał p. dyr. Porowski wniosek, że miasta polskie muszą być natychmiast ratowane, a mogą być ratowane jedynie przez wprowadzenie dodatku do podatku dochodowego w przemyśle, handlu i od uposażeń.

Podatek ten według projektów Związku Miast przedstawiać by się miał w ten sposób, że do podatku dochodowego od uposażeń doszłoby dodatkowo 3 procent na rzecz miast przy czym w rachubę wchodziłyby pensje powyżej 400 złotych miesięcznie.

Nie przecząc istotnie ciężkiej sytuacji naszych miast, nie możemy przecież zgodzić się na to, aby kosztem ratowania samorządu grzebać cały świat pracowniczy, który i tak już obciążony jest nadmiernie.

Jeśli p. dyr. Porowski nazwał potrzebę wprowadzenia dodatku do podatku dochodowego jako „pogotowie ratunkowe", to należałoby z całym naciskiem stwierdzić, że *na nic się przyda takie „pogotowie", które przejeżdżać będzie na śmierć swych pacjentów.*

Minimalne wpływy z małych miast

Mówiac ciągle o tej części podatku, który się odnosi do uposażeń, stwierdzić należy jego niewłaściwości zasadnicze. W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że jeśli idzie o miasta mniejsze, to wpływy z tego podatku będą minimalne. *W którymże bowiem małym mieście znajdzie się więcej niż pięćdziesięciu takich pracowników, których uposażenie wynosić będzie więcej niż 400 złotych miesięcznie?*

Jeśli się do tego doda, że część z tych 50 uprzywilejowanych opłaca już podatek specjalny, a projekt wyklucza ich spod obowiązku płacenia dodatku, to dla zarządów małych miast powstanie w ten sposób *wpływ, zamykający się w ramach kilkuset złotych miesięcznie podczas, gdy administrowanie nim pochłonie tysiące.*

Dodatek ten może mieć więc znaczenie w miastach większych, a przede wszystkim w Warszawie, dzięki zcentralizowaniu wszystkich urzędów. *Ale to właśnie przemawiać musi na niekorzyść projektu.* Bo jeśli pensja 400 złotych w małym miasteczku stanowi uposażenie dostatnie, to w Warszawie, w obecnym stanie, jest uposażeniem zbyt małym do kulturalnego utrzymania rodziny, składającej się przynajmniej z 4 osób.

Na tych 400 złotych ciąży bowiem w postaci podatków, **drobnych danin i t. zw. „do**browolnych" opodatkowań przynajmniej 100 złotych. I z tych 300 złotych nie da się już nic uszczknąć, *nawet kosztem ratowania zagrożonych samorządów miejskich. Z tych trzystu złotych bowiem połowa częstokroć stanowi tylko czynsz komorniany!*

Tu więc podstawy do nowego dodatku tracą swój grunt. Wskazują najwyraźniej, że ten system ratowania samorządu został mylnie pomyślany, i że to pogotowie ratunkowe nie wyjedzie na ratunek, bo samych lekarzy musiałoby niebawem wozić.

Jeśli samorząd miejski potrzebuje ratunku, a potrzebuje go niewątpliwie, to dróg ratunku szukać trzeba tam, *gdzie można jeszcze coś wyciągnąć bez potrzeby dobijania konających.*

Trzeba zajrzeć do tych obywateli, którzy zarabiają po kilka tysięcy złotych miesięcznie, a całe ich świadczenia na rzecz samorządu ograniczają się do podatku 30 złotowego za rasowego pinczerka, którego karmi się bananami.

Kalendarz dnia

31 Maj

PONIEDZIAŁEK

średniczki Łask. Anieli Merici, p. Petroneli.
Słowiański: Bożysława (wy).
Słońca wsch. 3,22, zach. 19.45.
Księżyca wsch. — 23,26, zach. 9.12.

HISTORIA PODAJE:

1364 Kazimierz W. nadaje przywileje Akademii.
1857 Urodził się obecny papież Pius XI.
1916 Największa bitwa morska pod Skagerak.

PRZYSŁOWIA:

„Wody w maju stojące
Szkodę przynoszą łące".

KTO NIE WIE, ŻE:

Ołówki z grafitu wyrabiano w Anglii już w roku 1665.

HUMOR TURECKI:

Hodża Nash Eddin Effendi wstępuje po raz trzeci na ambonę i zwraca się do słuchaczy ze zwykłym zapytaniem, czy wierni znają przedmiot jego kazania.

Ponieważ już dwa razy słuchaczy spotkał zawód, tym razem podzielili się na dwa obozy. Jedni odpowiedzieli Hodży: „znamy przedmiot twego kazania", drudzy zaś odrzekli: „nie znamy". Wtedy Hodża usłyszawszy sobie sprzeczne odpowiedzi, zawołał:

— W takim razie niechaj ci, którzy znają przedmiot mego kazania, zaznajomią z nim tych, którzy go nie znają.

Na małej wokandzie...

Fruwający szczupak
czyli: „Duchy i inne przyjemności"

(A. E.) — Pan Bogumił Waczyński, właściciel jednopiętrowej kamieniczki przy ulicy Czerniakowskiej, pałał gorącą nienawiścią do lokatorki swej, pani Hochbergowej, którą też za wszelką cenę chciał wysiudać z mieszkania.

A że fantazji mu nie brakło, więc też pani Hochbergowa przeżywała wyrafinowane cierpienia. Po nocach ktoś złowrogo pukał we drzwi, pod oknami rozlegały się grobowe jęki, a gdy szła wieczorem tam, gdzie król piechotą chadza, spotykała na podwórzu niesamowitą postać, owiniętą w białą chustę, z trupią główką w ręku. Wszystko to były wyczyny pana Waczyńskiego i jego dzieci.

Pomysłowy gospodarz nie gardził również bardziej ziemskimi metodami. Mianowicie wymyślał pani Hochbergowej przy każdej sposobności, groził jej siekierą i innymi ostrymi narzędziami. Ale dzielna lokatorka nie upadała na duchu i nie myślała z mieszkania ustępować.

Pewnego razu na oknie pani Hochbergowej stała wanienka z wodą, a w wanience tej brykał ogromny szczupak, przeznaczony na piątkową kolację. Widać szczupakowi znudził się pobyt w ciasnej wanience, gdyż podskoczył nagle w górę i wypadł przez okno, prosto na głowę pana Waczyńskiego, który właśnie tamtędy przechodził.

Wojowniczy gospodarz w pierwszej chwili oniemiał z oburzenia. A później wyciągnął nóż z kieszeni i z okrzykiem: „Zamorduję!!" — wpadł do mieszkania znienawidzonej lokatorki.

Pani Hochbergowa ratowała się ucieczką do komisariatu.

W Sądzie Grodzkim pan Waczyński bronił się, jak lew.

— Słyszane to rzeczy, proszę sądu najwyższego — mówił — ażeby ludziom szczupaki na głowy zrucać? Kura, czyli też kaczka, to jeszcze rozumiem; mają skrzydła, mogą same pofrunąć. Ale szczupaki nie fruwają, znakiem tego umyślnie go pani Hochbergowa zrucila.

A co się dotyczy noża, to po co go wyjąłem, żeby szczupaka zarżnąć, a nie panią Hochberg. Bo ten szczupak, drań, za polędwicę mie zębami chwycił, po czym mam znak do dnia dzisiejszego, co też mogę panu sędziemu pokazać.

Sąd uwierzył panu Waczyńskiemu na słowo i skazał go na dwa tygodnie aresztu za groźby.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 31 maja 1937 r.

6.15 Pieśń majowa. 6.18 Gimnastyka. 6.35 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8.10 „Ciągnienie miliona". 8.20—11,30 Przerwa. 11.30 „Audycja dla szkół". 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 „Zielarstwo w Polsce" — pogadanka. 12.25 Orkiestra mandolinistów. 13.00—15.45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Nieco o ryżu ze śmietaną — więcej o ryżu bez niej" — pogadanka. 16.15 Pieśni regionalne z Polesia. 16.45 „500 lat polskiej gościnności" — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Polskie sieci na atlantyku" — pogadanka. 18.00 „Skrzynka techniczna". 18.10 Program na jutro. 18.15 Wiązanka melodii (płyty). 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja strzelecka p. t. „Do obozu po zdrowie". 19.40 Pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka rozrywkowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna. 21.45 „Bitwa o Chorążankę" — opowiadanie. 22,00 Recital śpiewaczy Flory Moulaert — Maes. 22,35 Cezar Franck. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny i Przegląd prasy.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Muzyka rozrywkowa (płyty). 14.00 „Parę informacji". 14.05 „Stare przeboje". 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 „Życie kulturalne stolicy". 15.15 Orkiestra i soliści mediolańskiej „La Scali" (płyty). 16.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.00 „Zmierzch reportażu" — szkic literacki. 23.18—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

PORADNIA ŻYCIOWA
Rolfa Nelsona

„Niesympatyczna Marta".
Zupełnie niepotrzebnie opowiedziała Pani Stefanowi o swojej przygodzie. Może on zupełnie opacznie to komentować. Na przyszłość polecam większą ostrożność w zawieraniu znajomości. To niebezpieczeństwo, o którym Pani pisze na szczęście nie grozi Pani. Ojciec otrzyma posadę w fabryce. Wygra Pani na loterii w niedługim czasie kilkaset złotych. Los musi mieć numer pięciocyfrowy. Jak najwięcej trójek, trójka bowiem jest dla Pani szczęśliwa. Za mąż nie wyjdzie Pani ani w tym roku, ani w przyszłym.

„Astra".
W transie jasnowidzenia, który odbyłem nad Pana listem widziałem osobę, o której Pan pisze przechodzącą przez Nowy Świat. Osoba ta cieszy się dobrym zdrowiem, ale o Panu zdaje mi się zupełnie zapomniała. Grozi Panu wielka nieprzyjemność przez anonim, który na Pana otrzyma Dyrekcja w fabryce. Proszę jednakże nie przejmować się tym, gdyż sprawa w końcu nie pociągnie za sobą żadnych złych konsekwencji dla Pana.

„Ziutek".
Powinien Pan poświęcić się technice, gdyż widzę u Pana wielkie zdolności w tym kierunku. Muzykę należy zarzucić i nie traktować jej zarobkowo. Dobrze zarabiają tylko wybitni muzycy. Pan zaś do nich nigdy należeć nie będzie, więc po co przez całe życie cierpieć nędzę, gdy może Pan pracować w zawodzie, do którego ma Pan naprawdę zdolności.

„Lech"
Postąpił Pan podle i złamał Pan życie kobiecie. Tak nie postępuje uczciwy człowiek. Musi się Pan nią zaopiekować. W tych warunkach nie może wyjeżdżać Pan na urlop i zostawić ją w Warszawie, gdyż widzę, że może ona targnąć się na swoje życie.

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Wesoły kącik

Za późno

Są ludzie, którzy nigdy nie mogą zdążyć na czas.

Na dworzec przylatują zawsze pięć minut po odejściu pociągu. Do urzędu wpadają w chwili, kiedy urzędnik zamyka już okienko.

Zawsze się śpieszą, pędzą zdyszani i spoceni i nigdy nie mogą zdążyć.

Człowiekiem, którego życie było jednym łańcuchem spóźnień, był Teofil Cykawka.

Przyszedł na świat, gdy ojciec jego miał 70 lat.

— Trochę za późno — kręcili głową znajomi, szukając w nim podobieństwa do któregoś z sąsiadów.

Niańka miała z nim wiele kłopotów. Gdy go rozbolał żołądek, zawsze zawiadomił o minutę za późno.

Do szkoły spóźniał się regularnie, za co go wkrótce wyrzucili. Wyrzucali go również za spóźnienia ze wszystkich posad.

Nie mając środków do życia, otworzył wytrychem pewien sklep jubilerski. Wyszedł jednak z niego o minutę za późno, akurat w chwili, gdy nadszedł patrol policyjny.

Za to spóźnienie odsiedział dwa lata w więzieniu.

Po wyjściu z więzienia zakochał się w pewnej pannie i postanowił się ożenić.

— Muszę — powiedział sobie — zbadać najpierw jej charakter i usposobienie.

Po dłuższem badaniu stwierdził, że panna jest kłótliwa i zła.

— Muszę z tobą zerwać — oświadczył jej szczerze. — Nie jesteśmy dobrani.

— Za późno! — usłyszał odpowiedź. — Jestem w szóstym miesiącu.

Ożenił się. Spóźniał się jeszcze 20 lat i pewnego razu, śpiesząc się jak zwykle, wpadł pod samochód.

— Za późno! — oświadczył wezwany lekarz. — Gdyby mnie wezwano o 5 minut wcześniej, możebym go uratował.

W dniu pogrzebu zakład pogrzebowy za późno dostarczył trumnę, karawan zajechał za późno i wreszcie gdy kondukt pogrzebowy znalazł się przed cmentarzem, brama już była zamknięta.

— Są ludzie, którzy nigdy nie mogą zdążyć na czas — mruknął gniewnie dozorca cmentarny.

Napoleon Sądek.

HUMOR

POCZĄTEK

— Postanowiłeś zatem wyrzec się alkoholu?

— Tak i kupiłem już nawet scyzoryk bez korkociągu.

SKĄPI SZKOCI

Dwaj Szkoci spotykają się na ulicy. Jeden z nich utyka.

— Co ci się stało?

— Mam ciasne kamasze.

— Zdejm je!

— Nie mogę. Wczoraj znalazłem całe pudełko z plastrami na odciski.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Zaciekła walka Chmielewskiego

na sensacyjnym meczu Europa-Ameryka 8:8

Olimpijczyk Runge znokautowany!

Jak to donosiliśmy w Chicago został rozegrany mecz bokserski Europa — Ameryka, który zakończył się wynikiem 8:8, przy czym zarówno Polus jak i Chmielewski przegrali.

Dziś podajemy garść szczegółów:

Rozegrany w sobotę o godz. 4-ej nad ranem (według czasu europejskiego) w Chicago mecz pomiędzy reprezentacjami bokserskimi Europy i Ameryki zgromadził na stadionie Chicago 25 tys. widzów. Obecnych było również bardzo dużo Polaków, którzy przybyli powitać polskich bokserów, walczących w reprezentacji Europy.

Mecz otrzymał uroczyste ramy spotkań międzypaństwowych z tą różnicą, że odegrano przed zawodami hymny narodowe Polski, Włoch, Niemiec i Ameryki. Nad masztami powiewały flagi tych państw, których bokserzy biorą udział w zawodach, m. in. oczywiście również flaga polska.

Zawody zakończyły się właściwie sukcesem Europy, która wywalczyła z silną reprezentacją Ameryki na własnym terenie wynik remisowy 8:8.

Niestety obaj Polacy przegrali swoje walki: **Chmielewskiemu odebrano niewątpliwe zwycięstwo nad Murzynem Al Wardlow'em.** Polak miał dość wyraźną **przewagę** i spotkanie wygrał **nieznacznie na punkty.** Jedynie w pierwszych sekundach Murzyn zaskoczył Polaka, a nawet rzucił go na moment na deski. Druga runda wykazała już miażdżącą przewagę Chmielewskiego, a Murzyn znalazł się nawet o krok od nokautu, a raz odpoczywał na deskach do 9-ciu.

W ostatniej rundzie obaj zawodnicy byli zmęczeni, niemniej lekką przewagę wykazał Chmielewski.

Orzeczenie sędziów wywołało burzliwe protesty wśród znacznej części publiczności.

Drugi z Polaków Polus przegrał wysoko na punkty z Murzynem amerykańskim Williamem Joyce'm. Za wyjątkiem pierwszej rundy Murzyn górował znacznie i wygrał zasłużenie.

Inne wyniki były następujące:

W muszej **Urso** (Ameryka) pokonał na punkty Włocha **Matta.**

W koguciej **Kainrath** (Ameryka) przegrał wysoko na punkty z Włochem **Sergo.**

W lekkiej **Nuernberg** (Niemcy) wygrał z Amerykaninem **Kozole.**

W półśredniej Niemiec **Murach** odniósł zwycięstwo nad **Pattersonem** (Ameryka).

W półciężkiej Włoch **Musina** wygrał z Amerykaninem **Westem.**

W ciężkiej **Franklin** (Ameryka) znokautował w 1-ej rundzie Niemca **Runge.**

Trener Step o naszych pływakach

Polacy są zdolni — mówi trener — ale brak im treningu

Trener polskich pływaków Howard Step w wywiadzie oświadczył co następuje:

„Od lat 12 pracuję w sporcie pływackim. Przez 2 lata byłem asystentem najsławniejszego w Ameryce nauczyciela pływania, B. Kiphutha na uniwersytecie Yale, a następnie przez 10 lat byłem trenerem na uniwersytecie Princetown.

SYSTEM TRENINGOWY

— Jako uczeń słynnego Kiphutha stosuję w nauczaniu pływania jego metodę, wprowadziwszy jedynie pewne zmiany techniczne w stylu grzbietowym, gdyż zmiany te okazały się korzystne. Wypróbowany przez 10 lat w Princetown mój system treningowy usiłowałem stosować w Krakowie, o ile pozwalały mi na to pewne trudności w związku z niewłaściwym rozkładem godzin.

USUWANIE BRAKÓW TECHNICZNYCH

Zadaniem moim było usunąć braki techniczne w pływaniu krakowskich zawodników. Dokładałem starań, aby wpoić im zasady racjonalnego treningu w ciągu całego roku kalendarzowego. Uczyłem techniki startu, pracy rąk, prawidłowych nawrotów. Stwierdzić mogę, że w pewnym stopniu zamierzone cele osiągnąłem.

Jeden z kardynalnych błędów, złe nawroty, decydujące o utracie cennych sekund, zdołałem znacznie poprawić. Pracowałem dziennie 4 — 5 godzin, mając pod opieką 75 pływaków w tem 15 — 20 pań.

CENNE JEDNOSTKI

W stylu dowolnym Polacy posiadają kilka cennych jednostek w Krakowie np. Paszkot, Zguda, Rouppert, Grubental. Brak im przede wszystkim systematycznej, twardej pracy oraz ambicji, gdyż „teoretyczna" ambicja nie wystarcza w treningu pływackim. W stylu grzbietowym wyróżniam Szelesta, duże nadzieje rokują Kowalski i Rachniowski. W stylu klasycznym jest dobry materiał, lecz szwankuje technika, najlepsi — Świstun i Wolniak.

Naogół wszyscy niemal pływacy krakowscy nie wiedzą, co to jest właściwy, twardy, ostry trening i wytrwała praca nad sobą. Pływaków tutejszych cechuje dziwna niechęć do rywalizacji, nie wykazują oni ochoty do mierzenia sił.

BRAK URZĄDZEŃ

Dużą przeszkodą w rozwoju sportu pływackiego w Polsce jest brak niezbędnych urządzeń. Pływalnia otwarta w Krakowie nie nadaje się do tego celu, a jeden basen kryty (YMCA) to stanowczo za mało.

Pobyt mój w Polsce potrwa może do września. Sądzę, że najracjonalniej byłoby zgrupować wszystkich najlepszych pływaków na jednomiesięczny obóz przed mistrzostwami Polski, a następnie konieczne byłoby zorganizowanie międzypaństwowego spotkania z silnym przeciwnikiem".

Na torze łazienkowskim

toczy się zaciekła walka

W sobotę rozpoczęły się międzynarodowe zawody konne na stadionie w Łazienkach. W zawodach biorą udział jeźdźcy rumuńscy i łotewscy oraz kilku zagranicznych jeźdźców cywilnych.

Przed południem w sobotę rozegrano serię pierwszą (dla koni nie nagrodzonych) w konkursie otwarcia im. szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza.

Parcours obejmował 16 przeszkód wysokości 130 cm., a szerokości 330 cm. W serii tej 11 koni przebyło parcours bez błędu. Ostateczne wyniki tej serii przedstawiają się następująco: 1) por. Tudoran (Rumunia), na Alica 1:16.4, 2) rtm. Małochleb na Ricio 1:19,4, 3) rtm. Kapuściński na Tancerzu 1:19,6, 4) kpt. Dąbski-Nerlich na Sasie 1:22,4, 5) p. Temme (Niemcy) na Nordlandzie, 6) por. Wołoszowski na Blondynie, 7) rtm. Kulesza na Ben-Hur, 8 — 9) por. Skulicz na Arozie i por. Wołoszowski na Astrze, 10) por. Ozols (Łotwa) na Orebsie, 11) por. Czerniawski na Aragwie, wszyscy bez błędu, 12) pułk. bar. Rómmel na Dyngusie 3/4 bł. Dalej cały szereg zawodników z 4-rema błędami.

×

Oficjalna uroczystość otwarcia zawodów odbyła się w sobotę po południu, po czym rozegrano serię II-ą (dla koni nagrodzonych) i serię III-cią (dla jeźdźców cywilnych i pań) konkursu otwarcia.



Mathieu

wygrała z „Jadzią"

PARYŻ. — W sobotę po południu w półfinałowym meczu tenisowym o mistrzostwo Francji, Jędrzejowska spotka się z najlepszą rakietą Francji, Mathieu.

Po zwycięstwie nad Jacobs, Polkę uważano za faworytkę dzisiejszego meczu. Grała ona doskonale i kilkakrotnie prowadziła, mimo to przegrała mecz po ciężkiej i równej walce 5:7, 5:7.

Przy zastosowaniu innej taktyki i odrobinie szczęścia, Jędrzejowska mogła wygrać. Dużym błędem taktycznym Polki było przyjęcie narzuconej przez Francuzkę gry na loby, a nadto serwis Polki był nieregularny. W czasie meczu Jędrzejowska miała 4 doubles-fautes.

W pierwszym secie Mathieu prowadzi 2:0, ale cztery następne gemy są dla Jędrzejowskiej. W 7-ym gemie Jędrzejowska prowadzi 40:15, ale szczęście jej nie dopisuje i po dłuższej walce przegrywa gema.

Wkrótce Mathieu prowadzi 5:4, lecz Jędrzejowska wyrównuje następnego gema przy własnym serwisie, oddając „sucho". Następnego gema i seta wygrywa Mathieu.

W drugim secie Jędrzejowska prowadzi 4:3 i 40:30. Francuzka wyrównuje i wkrótce prowadzi 5:4, przegrywa jednak własny serwis na sucho. Następny gem należy znów do Mathieu, a w decydującym gemie tenisistka francuska ma aż trzy meczbole. Dwa z nich ratuje Jędrzejowska w pięknym stylu, lecz następny Polka przyjmuje wymianą wysokich piłek i jedną z nich lokuje w siatce.

Z innych wyników, jakie padły w sobotę w mistrzostwach Francji, notujemy:

W półfinałach gry pojedynczej panów Henkel pokonał Destremeau 6:1, 6:4, 6:3, a Austin wygrał z Boussusem 7:5, 6:2, 1:6, 6:3.

Jubileusz Warty

Wielkopolanie obchodzić będą swe święto uroczyście

Jak już donosiliśmy, jeden z największych i najwszechstronniejszych klubów sportowych, „Warta" w Poznaniu obchodzi w dniach od 3 do 13 czerwca uroczystości 25-lecia istnienia klubu.

Zarząd KS Warta ustalił następujący program:

W dniu 5 czerwca o godz. 15-ej rozegrany zostanie czwórmecz tenisowy na boisku Warty pomiędzy zespołami AZS HCP łódzkiego kl. sport. oraz drużyną gospodarzy. Tegoż dnia również na boisku jubilata rozegrany zostanie mecz w hokeju na trawie pomiędzy reprezentacją miasta Poznania a Wartą.

W niedzielę dn. 6 czerwca zakończony zostanie turniej tenisowy. Wszystkie sekcje Warty wezmą gremialny udział w defiladzie z okazji zakończenia święta W. F. i P. W.

We wtorek o godz. 18-ej odbędą się lekkoatletyczne zawody juniorów Warty, Sokoła HCP, KPW i KSM.

We środę rozegrane zostanie ciekawe spotkanie pań w koszykówce, siatkówce oraz w szczypiorniaku pomiędzy Wartą a Polonią z Warszawy.

Nazajutrz rozegrane zostaną następujące imprezy: siatkówka panów Polonia Warszawa — Warta, koszykówka panów Polonia — Warta i mecz w hazenie pomiędzy Wartą i Polonią.

W piątek rozegrany zostanie turniej kręglarski w kręgielni związkowej, organizowany przez sekcję Warty.

Główne uroczystości odbędą się jednak w dniach 12 i 13 czerwca.

W sobotę 12 czerwca staną do czwórmeczu drużyny piłkarskie Warty i Ł. K. S. oraz Wisły Kraków z Fortuną — Lipsk.

W niedzielę odprawiona zostanie na intencję klubu msza św., po czym akademia w auli WSJ, a po południu spotkanie piłkarskie o 3 i 4 względnie 1 i 2 miejsce.

Kucharski i Noji

otrzymują liczne zaproszenia

POLSKI ZW. LEKKOATLETYCZNY otrzymał ostatnio zaproszenie do Włoch dla Kucharskiego i Nojego. Zawody te organizuje klub Pietro Micca w Bielli, przy czym dla Kucharskiego zarezerwowano dystans 800 m. a dla Nojego 5 km. Zawody odbędą się 13 czerwca.

W DNIU 6 CZERWCA Kucharski i Noji startują w Monachium na zawodach „III Hans — Braun Sportfest". Noji wyjeżdża w piątek rano z Warszawy, a Kucharski ze Lwowa i obaj spotkają się w Katowicach, skąd przez Bytom, Wrocław, Drezno odjadą do Monachium.

NOJI zaproszony został na i 20 czerwca do Budapesztu, ale najprawdopodobnie nie tylko 6.VI, ale także i 20.VI nie będzie tam startował.

ŁOTEWSKI ZWIĄZEK LEKKOATLETYCZNY zawiadomił PZLA, że projektowany termin trójmeczu Wilno — Tallin — Ryga 12 — 13 czerwca jest nieodpowiedni, natomiast wysuwa propozycję rozegrania trójmeczu w lipcu. Związek estoński zaproponował przełożenie zawodów na rok przyszły.

FIŃSKI ZW. LEKKOATLETYCZNY zawiadomił PZLA, że zgadza się wysłać do Polski na międzynarodowe zawody we wrześniu kilku zawodników fińskich (Kotkas, Lehtinen, Nikkanen, Sarkama, Teivonen) pod warunkiem, że Kucharski, Noji i Lokajski startować będą 17—18 sierpnia w Helsingforsie.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wstrząsające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

STRESZCZENIE:

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz jest zmuszony poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W czasie pożegnalnego wieczoru z przyjaciółmi w gabinecie restauracyjnym Tudziewicz napotkał ukochaną przez siebie dziewczynę, Hankę. Zniknął jej sprzed oczu przed dwoma laty, teraz kiedy ją ujrzał, odezwała się w nim miłość. Postanawia uciec z nią tego dnia, kiedy ma się odbyć jego ślub. Hanka godzi się na to. Tudziewicz wrócił do domu, by przygotować swoją ucieczkę, ale tu zastał list, który grozi jemu i Hance, jeśli ośmieli się nie stawić na ślub.

2. Zdradzona

Hanka Czernówna, wchodząc do pokoju, z radości zapomniała o zachowaniu ciszy. Jej jedyna opiekunka pani Czernowa, matka ojca Haneczki, obudziła się, kiedy weszła wnuczka.

— Czy to już tak późno, dziecko? — zapytała, podnosząc głowę z poduszki.

— Babuniu! — podbiegła Hanka do łóżka staruszki. — Babciu! Nie wiesz, nawet nie domyślasz się, co za niespodzianka!

— Może dostałaś inną pracę? — ożywiła się staruszka. — Każdego wieczoru serce mi się kraje, kiedy myślę, co się z tobą dzieje, drogie dziecko!... Żebyż to nareszcie skończyła się ta udręka!... — westchnęła.

— Babciu! To nic nie znaczy!... Co innego! Zupełnie co innego!...

— Nie wiem... Powiedz-że nareszcie!

— Widziałam Wita!

— Nie mów mi nic o tym człowieku! — żachnęła się pani Czernowa.

— Babciu! On mnie kocha!... On musiał, musiał wyjechać na dwa lata!... Tak się złożyło... Ale on mnie kocha!

— Nie chcę o tym słuchać! Zły człowiek! Podły!

— Nie, nie, babciu!... Ale... Nie gniewaj się, babciu... Ty wiesz, że ja nic nie chce robić bez twojej wiedzy... Muszę ci zatym powiedzieć, że ja z nim...

Staruszka spojrzała z lękiem na wnuczkę.

— Ja z nim jutro wyjadę... Daleko... Za granicę.

Głowa staruszki zatrzęsła się.

— Ani się waż, Haneczko! Ani się waż! — machała drżącą ręką na znak sprzeciwu. — Dosyć się nacierpiałaś przez niego! Mało ci bólu zadał? O mało życia przez niego nie utraciłaś! Nie, nie! Nie myśl o nim! Nie zgadzaj się na jego podszepty! Nie mów z nim! Unikaj go jak złego ducha!... Zastanów się!

— Alež, babciu!...

— Ja chcę twojego szczęścia! Ja już jestem niepotrzebna na tym świecie, ale póki jestem, chcę cię strzec... Nie pójdziesz więcej do tej ja kini! Do tej restauracji! Jak nawet mogłam zgodzić się! Przez cały tydzień ledwie żyję ze strachu o ciebie!... I doczekałam się, że szatan sprowadził tego człowieka!

— Anioł, babciu, anioł! Ja go tak kocham!... Wyjedziemy razem... Pojedziesz przecież ze mną! On nawet prosił!... Pytał się, czy będziesz mogła odbyć podróż. Będziesz jechała wygodnie. Przekonasz się. A przecież, jak będziesz przy mnie, to już nie będziesz się o mnie obawiała.

— Dokąd chcesz jechać, dziecko?... — staruszka podejrzliwie patrzyła na wnuczkę.

— Patrzysz się na mnie, jakbyś podejrzewała, że mi się rozum ze szczęścia pomieszał? Nie, nie! Jestem taka szczęśliwa! — przytuliła się do chudych, pomarszczonych rąk.

— Idź lepiej spać, moje dziecko... Rano o tym pomówimy, zastanowimy się... Zmęczona jesteś...— dotknęła ręką czoła dziewczyny. — Jesteś jeszcze niezupełnie zdrowa. Nie przyszłaś całkiem do siebie.

— Ależ babciu! Ja nie mam gorączki! Nie pamiętam, kiedy czułam się tak doskonale!.. — śmiała się z podejrzliwości staruszki. — Żebyś to widziała Wita! Zmizerniał bardzo, bardzo... W przyszłym tygodniu weźmiemy za granicą ślub...

— Rano, rano! Jutro... — usiłowała przerwać wnuczce potok radosnych słów.

— Musimy wszystko przygotować... Wieczorem będziemy na stacji. Spotkamy się z Witem przy pociągu. Już teraz nikt i nic mi go nie odbierze!...

— Zastanów się, Hanusiu!.. Dlaczego mamy wyjeżdżać? Co będzie z naszym mieszkaniem?... Pleciesz, moje dziecko! Idź spać i już!...

No, dobrze! Położę się, położę!... — pocałowała babkę. — I ty jesteś zmęczona, a musisz dobrze się wyspać, bo jutro czeka nas długa podróż...

Hanka położyła się, ale ani ona, ani jej babka nie mogły zasnąć. Pani Czernowa niepokoiła się o stan swej wnuczki. Podniosła się ostrożnie na ręku i patrzyła w kierunku wąskiego łóżeczka, na którym leżała jej wnuczka. Hanka udawała, że śpi, by uspokoić obawy babki.

Przez cały ranek usiłowała pani Czernowa opanować podniecenie swej wnuczki, która zerwała się wcześnie i jęła przygotowywać się do podróży.

— Babciu! Ależ ja nie jestem chora! — wołała zniecierpliwiona dziewczyna. — My naprawdę wyjeżdżamy! A przecież ty nie chcesz, żebym ja sama wyjechała! Musisz pojechać ze mną!... Ty przecież chcesz, żebym ja była szczęśliwa! I ja będę, bo będę z nim razem! Z Witem!...

Staruszka kręciła głową, szeptała już raczej do siebie, niż do wnuczki, widząc, że trwa w niezłomnym postanowieniu zapakowania potrzebnych rzeczy.

— Nie mrucz, babciu, do siebie! — zawołała Hanka. — Powinnaś się cieszyć, że już więcej nie pójdę do restauracji sprzedawać kwiaty... To jest o wiele mniej przyjemnie, niż ci to opowiadałam, nie chcąc cię martwić!... Przebywać wśród pijanych!... Brrr! — Otrząsnęła się. — To samo już powinno cię cieszyć! No i będziesz ze mną, będziesz przecież nade mną czuwała i nie dasz mi zrobić krzywdy!...

Ogarniało ją coraz większe podniecenie. Ledwie zjadła trochę obiadu, który przygotowała pani Czernowa i zaraz po obiedzie powiedziała:

— Babciu, muszę wybiec na miasto... Załatwię parę drobnych sprawunków... Chciałabym kupić jakąś większą walizkę, jeśli dostanę tanio... A ty się trochę połóż. Jak przyjdę, to zdążę pozmywać, żeby mieszkanie zostawić w porządku. Klucz zostawimy u dozorców. To przecież porządni ludzie. Potem się napisze, co mają zrobić z tym wszystkim. Teraz nie będzie na to czasu.. No, do widzenia! I rozchmurz się nareszcie, babciuniu! Nie myśl, że zwariowałam, bo to wszystko najpiękniejsza prawda! Najcudowniejsza!...

Wybiegła pośpiesznie.

Koło godziny piątej z małymi paczuszkami w ręku przechodziła Hanka Czernówna koło kościoła Wizytek.

Spojrzała na szeroko rozwarte drzwi, na wnętrze kościoła rzęsiście oświetlone.

— Trzeba Panu Bogu podziękować za odzyskanie Wita, za szczęście, które wróciło... Za to wielkie szczęście, które wydawało się pogrzebane na wieki!...

Weszła do kościoła i przyklękła.

Przygotowania czynione w kościele świadczyły, że ma się odbyć jakiś ślub ludzi bardzo zamożnych. Płonęły wszystkie światła, przez całą nawę ciągnął się szeroki chodnik.

Hanka z uśmiechem i rozrzewnieniem patrzyła na ludzi, ustawiających wielkie oleandry w drewnianych doniczkach, rozsiewające delikatną słodką woń, wreszcie utkwiła spojrzeniem na ołtarzu, gdzie zapłonęły już świece.

Zaczęła się modlić, ale u drzwi kościelnych gwar i szurgot ludzkich nóg odwrócił jej uwagę.

— Pewnie przyjechali do ślubu — pomyślała.

Wstała i zasiadła w ławce, by lepiej widzieć orszak, kiedy będzie przechodził przez kościół.

U drzwi zajaśniały bielą suknie pań i zaczerniło się od fraków. Orszak szykował się do przejścia przez kościół. Koło ołtarza ukazał się już ksiądz w asyście.

Hanka przyglądała się z zaciekawieniem.

W pierwszej parze szła niewielkiego wzrostu, dosyć tęga w długim białym welonie kobieta, prowadzona przez mężczyznę o odpychającej twarzy: miał czarne zrośnięte, gęste brwi, spod których spoglądały oczy małe, świdrujące, niespokojne.

Hanka spojrzała na drugą parę, by przyjrzeć się panu młodemu i... Wstrząsnęła się cała i zastygła z szeroko otwartymi oczami:

W drugiej parze szedł hrabia Tudziewicz, jej Wit!...

(Dalszy ciąg nastąpi)



Potężny wywiad angielski „Intelligence Service", chcąc zniweczyć bolszewików, wysłał do Rosji swoich najzdolniejszych agentów, Annę Morette i Artura Jamesa, którzy mieli szkodzić bolszewikom od wewnątrz. Wszystko zapowiadało, że działalność agentów zakończy się pomyślnie. W ostatniej jednak chwili zostali zdemaskowani i tylko cudem zdołali uciec z Rosji.

Czeka poprzysięgła agentom zemstę i postanowiła ich zwabić do Rosji. W tym celu powołała do życia rzekomo antybolszewicką organizację „Trust", która jakoby miała dokonać przewrotu w Rosji. Agenci dali się wziąć na lep i przybyli do Rosji. Gdy ich wieziono do Cze-ki, domyślili się wszystkiego i uciekli. Włożywszy na siebie skórzane marynarki i skórzane czapki, dostali się na dworzec Smoleński. Ale wyjścia na peron były obstawione przez czekistów, którzy legitymowali pasażerów.

Agenci chcąc dostać się do pociągu „aresztowali" dwóch podejrzanych jegomościów i kazali im iść na peron.

235.

Na peronie

„Aresztowani" byli nawet mocno zdziwieni tym, że kazano im iść na peron, ale nie śmieli o to zapytać czekistów (byli święcie przekonani, że mają przed sobą funkcjonariuszów Cze-ki).

„Aresztowani" przepychali się przez gęsty tłum, a Anna Morette i James idąc po ich obu stronach, nie wypuszczali z rąk rewolwerów.

— Zlitujcie się nad nami i pozostawcie nas w spokoju... — błagał jeden z „aresztowanych".

— Otrzymacie piękny podarunek — szepnął drugi.

Dwaj rzekomi czekiści milczeli jak zaklęci, obrzucając aresztowanych gniewnymi spojrzeniami.

W końcu doszli do wyjścia na peron. Straż, która stała przy drzwiach, przyjrzała się aresztowanym:

— Dokąd to towarzysze? — zapytał starszy funkcjonariusz Cze-ki Jamesa. — Czy do pociągu?

— Tak, musimy zawieźć tych dwóch aresztowanych do Pskowa...

„Aresztowani" usłyszawszy to oświadczenie niezmiernie się zdziwili. Nie mogli zrozumieć dlaczego nagle wiezie się ich do Pskowa, gdy ujęto ich na dworcu w Moskwie.

— Wszystkie wagony są już przepełnione — oświadczył starszy funkcjonariusz Cze-ki. Musicie natychmiast porozumieć się z konduktorem, aby wam dał osobny przedział. Nie możecie przecież jechać w jednym przedziale z innymi pasażerami. Czy to kryminalni przestępcy?

— Tak... — odparł James.

„Aresztowani" spojrzeli na siebie w ten sposób jak gdyby jeden drugiego pragnął zapytać: Co tu właściwie się dzieje? Dlaczego wiezie się nas do Pskowa?

James zbliżywszy się do konduktora, przedstawił mu się jako agent Cze-ki i zażądał oddzielnego przedziału dla „aresztowanych".

— Są to dwaj nader niebezpieczni przestępcy — szepnął do konduktora. — Widzicie przecież towarzyszu, że eskortujący ich trzymają rewolwery w ręku. Z tego względu musicie nam dać oddzielny przedział.

— Ale skąd ja teraz wezmę oddzielny przedział, gdy pociąg jest pełny jak beczka ze śledziami? — Konduktor przybrał zrozpaczoną minę.

— Nie, jest to wykluczone. Musimy dostać oddzielny przedział.

— Poczekajcie tu chwilę, zaraz wam dam odpowiedź — oświadczył konduktor.

James i Anna Morette stali tymczasem na peronie i „pilnowali" aresztowanych.

James widział jak każdy pasażer, zanim został wpuszczony na peron jest obszukiwany, czekiści starali się przebić spojrzeniem każdego z pasażerów, który wsiadał do pociągu.

Na nich nie patrzano i nie zwracano uwagi. Jeśli ich obserwowano, to tylko ze względu na aresztowanych. Wszystkich ciekawiła ta grupka złożona z dwóch aresztowanych i dwóch czekistów, którzy ich pilnowali trzymając rewolwery w ręku.

Po kilku chwilach wrócił konduktor. Oświadczył, że z wielkim trudem udało mu się zdobyć dla nich wolny przedział w ostatnim wagonie. W przedziale tym siedziało już kilku pasażerów. Konduktor zakomunikował im, w jakim celu jest mu potrzebny oddzielny przedział i podróżni bez słowa protestu opuścili go.

(Dalszy ciąg jutro)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia, słysząc rozmowę policjantów ze szpiclami w lesie, poczęła biec, by zawiadomić szybko Anastazję oraz jej męża o grożącym niebezpieczeństwie. Ale w nocy wpadła do obcego mieszkania, gdzie mieszkał jakiś opryszek. Opryszek wciągnął ją siłą do mieszkania, zatrzasnął drzwi i usiłował dokonać na niej gwałtu. Ale nagle rozległo się pukanie do drzwi.

— Słuchaj, ty dziewucho — szepnął do Jadzi, wygrażając jej fińskim nożem, który nagle znalazł się w jego ręku — jeśli piśniesz teraz jedno jedyne słówko, natychmiast dźgnę ciebie nożem i zginiesz, zrozumiałaś?

Jadzia nie odpowiada.

— Zrozumiałaś, com powiedział?

— Tak, słyszałam...

Opryszek zgasił lampę naftową, która ćmiła się w pokoju, wyszedł na korytarz, pytając:

— Kto tam?

— Otworzyć, policja!

— Kto taki?

— Otworzyć, bez gadania! Policja!

Policja? Dreszcz przeszedł po jego ciele. Eh, to nie dobrze! Ta dziewczyna przyniosła mu nieszczęście...

Zapewne jest ścigana przez policjantów... Mogą go również wmieszać w tę całą sprawę, co teraz począć?... Jest jedyne tylko wyjście — powiedzieć, że to jego żona...

Ale przede wszystkim należy drzwi otworzyć. Gdy tylko otworzył drzwi, błysnął mu prosto w oczy blask latarki elektrycznej.

Dwóch szpiclów i policjant weszli do środka i, świecąc latarką, zapytali:

— Czy pan sam w domu?

— Tak, sam jestem.

— Nieprawda.

— A bo co się stało?

— Słyszeliśmy stąd jakieś krzyki...

— Nikt tu nie krzyczał.

— Nieprawda, niech się pan przyzna, kto tu krzyczał.

— Nikt tu nie krzyczał.

— Kto tu jest prócz pana.

— Jestem sam z żoną.

— Ach tak, więc pan z żoną... Pan ją bił? Krzyki rozlegały się po całym lesie...

— Nieprawda, nie biłem jej... To nie ja... Tu mieszka jakiś Kawczyk, ten to bije co noc swoją żonę, ale nie ja.

Szpicle i policjant mieli zamiar odejść, ale w tej samej chwili wybiegła z pokoju Jadzia i światło latarki padło na jej twarz.

Podczas rozmowy, którą słyszała, stoczyła ze sobą walkę: ukazać się policji i zostać aresztowaną, czy też pozostać i paść ofiarą gwałtu? W końcu zdecydowała się...

Przede wszystkim musi wyratować się z rąk tego opryszka, a po tym da już sobie jakoś radę. Ma przy sobie fałszywy paszport, zresztą szpicle napewno nie będą jej badać. Przecież staną po jej stronie, będą jej wybawicielami...

Postanowiła, że w tej chwili powinna ratować swój honor kobiety, wyratować się z rąk jakiegoś typa spod ciemnej gwiazdy.

A chociaż sytuacja była bardzo przykra, bo musiała zwrócić się o pomoc do tych, co przybyli, by aresztować jej towarzyszów, to jednak powiedziała drżącym głosem:

— Moi panowie, on kłamie... To ja krzyczałam.

— Czy bił panią? — zapytał policjant.

— Nie, nie bił.

— Czemu więc pani krzyczała?

— Nie jestem wcale jego żoną... Jestem zupełnie obca... Przypadkowo wpadłam tu do mieszkania tego łotra...

Jadzia nie skończyła swych słów, głos jej utkwił w gardle.

— To jakaś ulicznica — odezwał się opryszek. Porwałby ją teraz na strzępy.

—Zapalić światło! — rozkazał policjant — Ta cała sprawa nie podoba mi się wcale. Przecież powiedział pan przed tym, że to pańska żona...

— Nie chciałem, by ją pan aresztował... Szkoda mi jej było! — odrzekł wzburzony opryszek i drżącymi rękoma zapalił lampkę.

Był zły na siebie. Wdał się w niepotrzebną awanturę. Teraz zawloką go do ciupy... Ale nauczy ją... Opowie kim jest. Że należy do partii..

Gdy w pokoiku zabłysło słabe światło lampki, zaczęli szpicle wypytywać Jadzię, w jaki sposób dostała się tutaj.

— Spieszyłam do krewnej mojej, pani Bednarskiej... — wymyśliła Jadzia na poczekaniu nazwisko. — Powiedziano mi, że tamta mieszka tu gdzieś, w pobliżu... Zapukałam do drzwi, otworzył mi ten oto pan... Wciągnął mnie siłą do swego pokoju...

— Nieprawda — krzyknął opryszek. — Ona należy do tej partii... Do tych... Jak się oni tam nazywają... Zapomniałem...

— Milczeć, sukiny dzieci! — przerwali mu szpicle, wysłuchując opowiadania Jadzi.

Jadzia tymczasem opowiadała dalej, jak po przybyciu do tego domku, zapytała czy tu mieszka pani Bednarska, ale ten oto opryszek wciągnął ją do pokoju, usiłował dokonać na niej gwałtu... Wtedy zaczęła krzyczeć...

— Jak się pan nazywa? — zwrócił się policjant do mieszkańca domku. — Proszę o paszport...

— Nazywam się Marian Szczerbacki — odrzekł zapytany... Ale ona kłamie... Ona jest... Jak się takie nazywają...

— Milczeć... Zajęcie jakie?

— Ja... ja... jąkał się zapytany — jestem mechanikiem.

— Ach tak, mechanikiem?... Nie braciszku, jakoś pamiętam, że jesteś zwykłym kasiarzem... Ubrać się, za nami...

Inny szpicel dodał:

— A pani także pójdzie z nami... Dla wyjaśnienia tych spraw... Jako świadek... Mamy jeszcze dwoje ludzi aresztowanych... Ale tamci za inne sprawy... Szliśmy tu w zupełnie innej sprawie, przechodząc lasem, słyszymy nagle krzyk jakiejś kobiety... Rozumie pani przecież, naszym obowiązkiem było stanąć w obronie pani...

Tymczasem opryszek wkładając na siebie marynarkę, przerwał policjantowi:

— Ale, proszę panów, ona jest przecież... Jak się to nazywa... Ona należy do tych, co to proszę państwa bomby rzucają... Weszła tu i pyta, czy tu mieszka jakaś... Jakaś Anastazja...

Był tak wzburzony, mówił tak podnieconym głosem, że szpicle nie przywiązywali wagi do jego słów. A policjant powiedział:

— Co? Nie podoba się tobie ta historia. Wpakowałeś się, a teraz chcesz się na niej mścić... Znamy się na takich sztukach... Znamy się...

— No, czasu nie ma. Proszę, pani pozwoli z nami. Nie potrwa to zresztą długo... Posterunek policji jest tu niedaleko, spiszemy protokół i pójdzie pani wolna do domu...

Dopiero teraz zorientowała się Jadzia, co uczyniła. Przybędzie na posterunek policji, tam poproszą ją o paszport, mogą połapać się, że paszport jest fałszywy...

Prócz tego ten kasiarz napewno będzie ją nadal sypać i komisarz na posterunku może połapać się, że to jest prawda... Anastazja może zmieszać się, gdy ją zauważy... Mogą ją rozpoznać szpicle...

Jest teraz zgubiona, zupełnie zgubiona.

Popełniła błąd, ale teraz wszystko przepadło! Jadzia usiłowała ratować się jeszcze:

— Proszę pana, jutro przybędę na posterunek policji, teraz jest późno, bardzo mi spieszno...

— Niestety, moja pani, musimy zabrać panią ze sobą... Podpisze pani protokół, a wtedy dopiero ją zwolnimy...

Opryszek, słysząc tę rozmowę, odezwał się:

— Widzicie panowie, jaka to sprytna bestia, chce się teraz wykręcić, chce wam umknąć.

— A czego by miała uciekać?

— Przysięgam na wszystko, że prawdę mówiłem, że ona chce się wydostać stąd teraz, bo należy do tych, co to bomby rzucają...

Szpicle nie uwierzyli mu jednak:

— Stul pysk... — pchnął go szpicel do drzwi. — Maszerować... Znamy się już na takich sztukach.

— Zwracając się zaś do Jadzi dodał:

— Niestety moja pani, musi się pani udać wraz z nami. Nie możemy tu spisać protokółu.

Jadzia więcej nie oponowała. Powiedziała tylko:

— Trudno, jeśli potrzeba, pójdę z panami...

W drodze do komisariatu nie napotkali już nikogo, ani reszty szpiclów, ani policjantów, ani aresztowanych.

Ale gdy tylko weszła do komisariatu, zauważyła za okratowanym kątem Anastazję oraz jakiegoś mężczyznę.

Spojrzenia ich skrzyżowały się.

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Nowe powikłanie"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „WYJAŚNIENIE PIĘKNEJ BETTY".

Na łożu śmierci

nie zapomniała o narzeczonym

zapisując mu w testamencie pokaźną sumę

Żebrak, Fryderyk Dean z Pontypridd, który od wielu lat utrzymywał się z datków litościwych ludzi, w ciągu nocy stał się bogatym człowiekiem.

Fryderyk Dean był przed laty aktorem, którego wyrywali sobie dyrektorzy cyrków. Nie było prawie kraju na globie ziemskim, gdzie by nie występował i gdzie by nie zbierał powodzenia. Na plakatach Fryderyk Dean figurował jako „człowiek z żelaza". Publiczność była przyciągana tą szumną nazwą i burzą oklasków przyjmowała produkcje aktora.

Gdy pewnego dnia Dean występował w cyrku londyńskim, zakochała się w nim aktorka Nora Ryan. Miłość młodej dziewczyny została odwzajemniona. Wkrótce zakochani zaręczyli się, a ślub miał się odbyć po wygaśnięciu kontraktu, zawartego przez Deana w cyrku londyńskim.

Do ślubu jednak nie doszło. Na kilka dni przed weselem doszło do gwałtownej sprzeczki, wynikłej z dość błahej przyczyny. Narzeczeni rozeszli się i z planowanego małżeństwa nic nie wyszło.

Nora Ryan wyjechała do Ameryki, gdzie z biegiem lat udało się jej zdobyć wielkie mienie i prowadzić beztroski żywot. Gorzej powiodło się Deanowi. Zaraz po zerwaniu zaręczyn uległ on nieszczęśliwemu wypadkowi, podczas którego stracił wzrok. Przez pewien okres czasu żył u krewnych, a następnie utrzymywał się z żebraniny. Powodziło mu się bardzo marnie i myślał już o samobójstwie.

Przed kilkoma dniami Dean otrzymał list od pewnego adwokata londyńskiego, w którym ten mu donosił, że Nora Ryan zmarła w Ameryce w marcu bieżącego roku i swemu narzeczonemu, którego nie mogła zapomnieć w ciągu tych wielu lat, pozostawiła w spadku 45000 złotych. Dzięki tej sumie ślepy żebrak za jednym zamachem został pozbawiony wszelkich trosk.

Wyrok Boży

podczas rozprawy sądowej

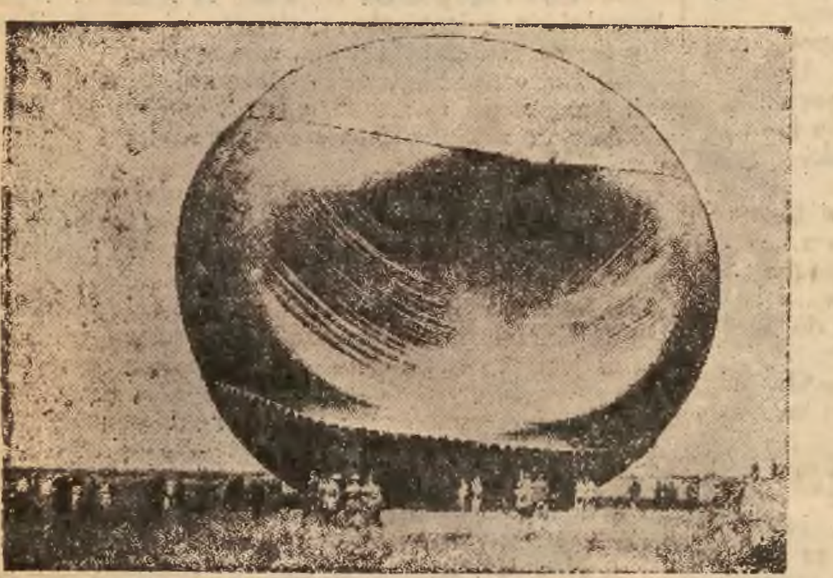
62-letni organista San Whittacker został skazany na dożywotnie więzienie za zabójstwo żony i oszustwo ubezpieczeniowe. Jak wynika z procesu najął on pewnego młodzieńca, który udał napaść rabunkową na jego mieszkanie, podczas której Whittacker postrzelił żonę.

Gdy przewodniczący sądu ogłosił wyrok, Whittacker wykrzyknął:

— Jeśli jestem winny, niech mnie Bóg zabije, zanim jeszcze przestąpię próg mojej celi!

Na te słowa z początku nikt nie zwrócił uwagi. Ale wkrót ce stało się coś niezwykłego, co wywarło na wszystkich wstrząsające wrażenie. Gdy po zakończeniu rozprawy przeprowadzono Whittackera do celi, dostał ataku serca i po kilku chwilach wyzionął ducha.

W całej Kalifornii rozmawia się o tym niezwykłym „wyroku Bożym", wskutek którego wina Whittackera zostala bardziej udowodniona niż przez rozprawę sądową.



Słynny ze swych lotów balonowych do stratosfery prof. Piccard zamierzał wraz ze swym asystentem dr. Cosynsem dokonać nowego eksperymentalnego lotu stratosferycznego na swym starym balonie.

Tymczasem powłoka balonu, gdy już wszystko było przygotowane do startu, zapaliła się, powodując pożar całego balonu, który spłonął momentalnie wraz z przyrządami badawczymi. Prof. Piccard, jego otoczenie, oraz mechanicy wyszli z katastrofy bez szwanku.

Zdjęcie nasze przedstawia balon prof. Piccarda na kilka chwil przed pożarem.

Śmiertelny skok gangstera

w chwili zdemaskowania go przez chłopca!

W jednym ze szpitali nowojorskich przed pokojem, w którym leży 10-letni Jerzy Calegaris tłoczy się mnóstwo ciekawskich, którzy pragną ujrzeć bohaterskiego chłopca.

W ciągu jednej nocy nieznany nikomu malec stał się bohaterem Nowego Jorku. Dzięki swemu „męskiemu" wystąpieniu sploszył gangstera. Jerzy leżał już w łóżku, gdy nagle do jadalnego pokoju, w którym siedziała matka, wdarł się bandyta. Wycelowawszy w kobietę lufę rewolweru zażądał 100 dolarów. Gdy pani Calegaris oświadczyła, że nie posiada takiej sumy pieniędzy, bandyta zadał jej tak silny cios pięścią, że kobieta przewróciła się.

Mały Jerzy, który znajdował się w przyległym pokoju, usłyszał hałas. Nie namyślając się długo, wyskoczył z łóżka, schwycił pogrzebacz i rzucił się z nim na gangstera, który w pierwszej chwili był tak oszołomiony wystąpieniem malca, że stał na miejscu jak wryty. Tumult, jaki powstał w mieszkaniu pani Calegaris, zaalarmował sąsiadów. Bandyta zorientowawszy się, że nie może zbiec, rzucił się na malca i wyrzucił go przez okno z drugiego piętra na ulicę, a następnie sam wyskoczył.

Gangster poniósł śmierć na miejscu, a Jerzy odniósł lekki wstrząs mózgu i zdaniem lekarzy wkrótce wróci do zdrowia.

Jego odwaga wywołała powszechny podziw w Nowym Jorku. Malec jest zasypywany podarunkami i listami, a gdy wyzdrowieje otrzyma specjalną nagrodę od komisarza policji nowojorskiej.

Sensacyjny testament dziwaka

spowodował spór między dwiema niewiastami

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się ciekawa sprawa o obalenie testamentu zmarłego nadkomisarza policji Adama Kanickiego.

Nadkom. Kanicki był właścicielem dwóch nieruchomości, z których jedna wartości złotych 120.000 położona jest przy ul. Tucholskiej. Dom ten został zapisany testamentem na imię panny Dobrańcówny, która po śmierci właściciela wystąpiła przeciwko rodzinie o wydanie nieruchomości.

W odpowiedzi rodzina zmarłego nadkomisarza wytoczyła proces o unieważnienie testamentu, wywodząc, że zmarły cierpiał na manię sporządzania zapisów testamentowych na rzecz znanych sobie niewiast. Wystarczyło nawet kilka dni znajomości.

Po sporządzaniu zapisów Kanicki niszczył testament. Pannę Dobrańcównę poznał na dwa tygodnie przed śmiercią. Testament pozostał tylko dlatego, że autor nie zdążył go po prostu zniszczyć.

Rodzina w pozwie o unieważnienie podnosi inne jeszcze fakty z życia zmarłego, które mają świadczyć o niezupełnej zdolności rozumienia istoty czynów, jak to, że kiedyś Kanicki obnażył się w sądzie, a w ogóle na terenie swojej nieruchomości przy spotkaniu się z mało dla siebie przyjemnym lokatorem nieglizował pewną część ciała.

Wyrok w tej sprawie ogłoszony będzie w dniach najbliższych.

WYDOBYCIE ZWŁOK UTOPIONEJ KOBIETY

Rybak Antoni Kaczyński z Młocin wydobył z Wisły pod Burakowem zwłoki utopionej kobiety lat około 30. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to Stefania Olczak (Barska 20), która utonęła podczas kąpieli w dzień Bożego Ciała.

Rumieniec przyczyną sprawy sądowej

a nieszczęsna „właścicielka" straciła narzeczonego

W Pradze Czeskiej sąd w tych dniach rozpatrywał niezwykłą sprawę, która zakrawa wprost na humoreskę.

Anna, urzędniczka biurowa z zawodu, uchodzi wśród koleg, znajomych i przyjaciółek za skończoną piękność. A gdy Anna staje w ponsach, co się jej bardzo często zdarza, uważają, że wówczas jest jeszcze bardziej pociągająca. Tylko narzeczonemu Anny, panu Ferdynandowi nie przypadało to do gustu. W zazdrości śledził każde spojrzenie, każdą minę ukochanej, a gdy zależnie od okoliczności Anna rumieniła się, uważał, że ma coś na sumieniu.

Gdy Anna rumieniła się w kawiarni lub w tramwaju, dochodziło do scen zazdrości i Ferdynand wzrokiem pełnym wściekłości szukał domniemanego rywala.

Anna była zrozpaczona. Chętnie wyzbyłaby się tej skłonności rumienienia się i udała się nawet w tym celu do lekarza. Ale ten był bezradny, nie miał żadnego środka, przeciw rumienieniu się.

Pewnego dnia doszło wskutek tej skłonności Anny do wielkiej awantury. Stała ze swym narzeczonym przed wystawą jednego ze sklepów, gdy nagle wyszedł stamtąd jakiś młodzieniec, w którym Ferdynand rozpoznał stałego bywalca kawiarni, do której często przychodził. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności Anna w danej chwili zarumieniła się. To było już zbyt wiele dla zazdrosnego Ferdynanda. Nie wyrzekłszy słowa, zbliżył się do Bogu ducha winnego młodzieńca i wymierzył mu siarczysty policzek.

Awantura ta miała swe zakończenie w sądzie. Ferdynand wygłosił przed sądem wielką mowę, w której zaznaczył, że jeszcze ciągle kocha Annę, ale jej ciągłe i nieoczekiwane rumienienie się tak działa mu na nerwy, że musi ją porzucić. Nic i nikt nie może go bowiem skłonić do tego, aby stale denerwował się wskutek nagłego rumienienia się narzeczonej i bił obcych, Bogu ducha winnych ludzi.

Sąd skazał Ferdynanda na kilka dni aresztu, a Anna straciła narzeczonego, ponieważ zbyt często rumieniła się. Ale szybko znalazła pocieszyciela. Spoliczkowany oskarżyciel podał jej rycersko ramię i wraz z nią opuścił salę sądu. Piękna panna Anna znów stanęła w ponsach, czy z przyzwyczajenia, czy z radości, że zmieniła narzeczonego, to już pozostało jej tajemnicą.

Żona nie chce nosić klejnotów

„Problem", który doprowadził do procesu rozwod.

Czy żona bogatego mężczyzny ma prawo odmówić noszenia klejnotów? Czy kobieta może skromnie się ubierać, pomimo, że dochody męża pozwalają temu ostatniemu otaczać ją luksusem, co uważa za ważny środek w walce gospodarczej?

Niecodzienne te kwestie, musiał rozpatrywać jeden z sądów wiedeńskich podczas procesu rozwodowego dwojga małżonków, należących do wyższych warstw towarzyskich Wiednia.

— W naszych czasach, gdy większość ludności prowadzi rozpaczliwą walkę o byt, będzie może rzeczą niemoralną, aby sąd stanął w obronie luksu i rozrzutności — oświadczył oskarżyciel prywatny, finansista O. M. na rozprawie sądowej. Jednakże dla człowieka bogatego, prowadzącego towarzyski tryb życia, elegancja i luksus posiadają znaczenie co dla biedaka jego obuwie.

Dyrektor O. M. stwierdza, że dla większości handlowych operacji jest niezbędny „prolog" rozgrywający się w prywatnym mieszkaniu. Z tego względu jest konieczne, aby małżonka wielkiego finansisty dobrze wywiązywała się ze swych powinności reprezentacyjnych.

W tej dziedzinie pani M. nie pomaga mężowi. Dyrektor [illegible] się żalił przed sądem, że jego żona nie chce nosić klejnotów, ubierać wspaniałych sukien, ani urządzać przyjęć.

Pani M. zabrała głos po mężu i zbiła jego argumenty. Swoje postępowanie motywowała tym, że mąż nie powinien wykorzystywać żonę dla swoich spraw handlowych. Jej zdaniem powinności damy z towarzystwa leżą zupełnie w innej płaszczyźnie. Nie powinna zawsze pamiętać o tym, że jest wyłącznie wystawą bogactwa.

Sędziowie całkowicie się zgodzili z wywodami pani M. i orzekli, że żona powinna być przede wszystkim dobrą gospodynią i matką a nie pomocnicą handlową bogatego męża.

Fragmenty najazdu na Myślenice

w oświetleniu świadków obrony i oskarżenia

W 9-tym dniu procesu przeciwko Płonce i towarzyszom o najście na Myślenice, jako pierwszy zeznawał świadek odwodowy Feliks Salawa, sprowadzony z więzienia, w którym odsiaduje karę.

Na Salawę powoływał się osk. Brożek dla wykazania swego alibi. Z zeznań świadka Salawy wynika, iż nie wie, co osk. Brożek robił w nocy na 23 czerwca 1936 r., i twierdzi, że Brożek się u niego nie zatrzymywał.

Następnie zeznają świadkowie oskarżenia Jan Tyrała oraz Stanisław Pyla. Zeznania ich nic nowego do sprawy nie wnoszą.

Stanisław Leźnicki, rządca z Chorowic, zeznaje, iż kupował z polecenia Doboszyńskiego przed najściem na Myślenice tytoń, chleb i inne zapasy żywności. Na pytanie prokuratora świadek wyjaśnia, że chleb kupował w Krakowie w sklepie „Ziarno" (firma żydowska).

Wawrzyniec Ożóg zeznaje, że szedł za bandą Doboszyńskiego nieco z tyłu, gdyż chory był na nogi. Po drodze widział poprzecinane druty telegraficzne. W Myślenicach obserwował zajścia.

Na pytanie prokuratora, czy potwierdza to, co zeznawał na śledztwie, iż widział Andrzeja Płonkę i Doboszyńskiego, wkraczających na posterunek P.P. — świadek daje wymijając. odpowiedzi.

Dalej zeznają świadkowie odwodowi. Tadeusz Krass był na zbiórce w Chorowicach, lecz wycofał się przed Myślenicami, gdyż ten marsz nie podobał mu się. Twiedzi, że osk. Tomczyk odłączył się od bandy Doboszyńskiego rzekomo już przed ucieczką świadka, t. j. przed Myślenicami.

Zeznania Jana Papieża i Michała Pobożniaka nie wnoszą żadnych rzeczowych momentów do sprawy.

Obrona zadaje św. Pobożniakowi szereg pytań, dotyczących okoliczności zwolnienia Andrzeja Płonki z robót, gdy pracował przy robotach murarskich w Radziszewie.

Świadek Alfons Pstus wiózł na wozie prowianty, przeznaczone dla dywersantów Doboszyńskiego. Wóz ten został wyładowany koło mostu na Rabie.

Według zeznań świadka, dla pilnowania zapasów miał pozostać Antoni Kwinta. W sprawie innych oskarżonych m. in. Radochy, Jurgałły — świadek twiordzi, że istotnie jechali oni na wozie, ale po drodze gdzieś zniknęli.

Andrzej Machno, Józef Machno, oraz Andrzej Machno młodszy, żadnych nowych okoliczności swymi zeznaniami do sprawy nie wnoszą.

Dalej zeznaje szereg świadków na okoliczność, że osk. Piszczek powrócił z Chorowic do domu.

Świadek Stefan Pałka, dalеki krewny osk. Piszczaka twierdzi, że tej nocy nie miało miejsca najście na Myślenice. Piszczek przyszedł do niego o godz. 23 i przesiedział ze 3 godziny. Przypomina sobie, iż było to w przed dzień wigilii św. Jana.

Maria Piskorz, służąca u sąsiada Piotra Gruszki, zeznaje, że budziła Piszczaka dnia 23 czerwca o 5 rano. Nie może wyjaśnić jednak, dlaczego ten właśnie dzień tak dokładnie utkwił jej w pamięci.

Franciszek Piszczek (nie spokrewniony z oskarżonym) przypomina sobie, że w czerwcu jeździł z osk. Piszczkiem po węgiel do Krakowa, jednak nie może powiedzieć, którego to było dnia.

Antoni Wydrych z Krakowa, u którego osk. Piszczek kupował węgiel, również nie pamięta kiedy to miało miejsce.

Julia Gruszka zeznaje, że 23 czerwca Piszczek miał u niej pracować, jednak pamięta, że pojechał tego dnia po węgiel.

Po zeznaniach Piotra Lenikowskiego, które nic nowego do sprawy nie wnoszą, zeznają krewni osk. Tomasza Płonki: matka jego Agnieszka Pobożniak twierdzi, że spał on ze swym młodszym przyrodnim bratem tego dnia w stodole. Jan Pobożniak, przyrodni brat Tomasza Płonki, twierdzi, że sypiał stale z nim razem i nie pamięta, by w czerwcu był taki dzień, kiedy by razem z nim nie spał.

Zygmunt Kłys, kolega Płonki, twierdzi, że ten ostatni był u niego w dn. 23 czerwca na robotach.

Marian Żmuda zeznaje, że rano dn. 23 czerwca o godz. 7 rozmawiał z Płonką na ul. Kalwaryjskiej.

Na tym rozprawę odroczono do poniedziałku. W poniedziałek w dalszym ciągu zeznania świadków odwodowych.

Zdemaskowanie złodziejskiej pary kochanków

Odbyli przed tym podróż po Europie

Zaledwie 12 lat miała Luba Białowąs gdy dopuściła się pierwszej w życiu kradzieży, a raczej była to pierwsza jej kradzież, za którą została skazana przez sąd. Mając lat 15, Luba Białowąs była już słynna w świecie złodziejskim i miała bogatą przeszłość kryminalną.

ADWOKAT — OPIEKUN

Była ona ładną dziewczyną. To też, gdy wyszła kiedyś z więzienia, zaopiekował się nią członek Towarzystwa Opieki nad nieletnimi przestępcami, pewien adwokat, który chciał z niej zrobić porządnego człowieka. Adwokat przygarnął ją do siebie i sam osobiście pokierował jej losem.

UCIECZKA

Piękna Luba odwdzięczyła się swemu dobroczyńcy tym, że pewnego dnia okradła go i zbiegła. Uciekła do Łodzi, gdzie poznała zawodowego złodzieja Jojne Rozenblata, zamieszkałego wówczas w tym mieście przy ulicy Brzezińskiej 7.

Młoda złodziejka poznała go już przed tym w sądzie na rozprawie, gdy w jednej poczekalni dla aresztantów przebyła około godziny. Tam również czekał na rozprawę Rozental.

NA TROPIE ZŁODZIEJKI

Złodziej łódzki zrobił sobie z pięknej Luby kochankę. Policja warszawska wpadła na trop Białowąsówny i w obawie przed aresztowaniem wyjechała ona do Francji. Tam przyjęła służbę u jednego z deputowanych francuskich. Okradła go i uciekła. Ujęto ją i osadzono w więzieniu.

Po odbyciu kary Luba wyjechała do Belgii, gdzie także dokonała licznych kradzieży. Wreszcie i tu dostała się do więzienia.

NA NOWEJ „ROBOCIE"

Ostatnio przyjechała do Warszawy z kochankiem. Rozpoczęła swoją złodziejską robotę. Przyjmowała służbę w zamożnych domach jako służąca, bądź jako pokojówka, bądź też jako wychowawczyni dzieci. Po kilku dniach znikała. Mieszkanie bywało okradane. Kradzieży dokonywał razem z nią jej kochanek Jojne Rozenblat.

W ten sposób okradzeni zostali w ostatnich tygodniach: Chana Pasamonik (Czerniakowska 74), Mojżesz Sukiennik (Daleka 13), Beniamin Tytelman (Kupiecka 4) i kilka innych osób. Onegdaj parę złodziejską odszukano i zdemaskowano. Podczas konfrontacji zostali rozpoznani i osadzeni w więzieniu. Rozenblat w niektórych wypadkach odgrywał rolę narzeczonego.

Pałkami gumowymi rozpędzono 1000 strajkujących robotników

CHICAGO. Policja rozproszyła za pomocą pałek gumowych około 1.000 strajkujących, którzy usiłowali doprowadzić do zamknięcia jednej z niewielu czynnych jeszcze fabryk towarzystwa „Republic Steel co". 25 fabryk tego towarzystwa w sześciu stanach strajkuje.

Demonstracja odbyła się w mieście Youngstown. Jeden policjant i pięciu strajkujących odniosło rany.

Według danych komitetu strajkowego w zakładach wspomnianego towarzystwa strajkuje 72.240 robotników na ogólną liczbę 77.900.

Udaremniony przemyt broni dla hiszpańskich oddziałów rządowych

BAZYLEA. Prokuratura związkowa ogłasza, że w związku z wykrytą niedawno aferą przemytu broni, aresztowano dotychczas 2 Hiszpanów, jednego Francuza, zamieszkałego stale w Barcelonie, oraz 1 obywatela szwajcarskiego.

Ogółem zamieszanych w aferę jest ponad 20 osób. Policja zdołała przytrzymać 710 pistoletów maszynowych, 75 zwykłych pistoletów oraz 20,000 naboi. Broń ta — według komunikatu prokuratury — przeznaczona była dla hiszpańskich oddziałów rządowych.

Włosi energicznie protestują przeciw bombardowaniu ich okrętów

RZYM. — Virginio Gayda omawiając na łamach „Giornale d'Italia" fakt bombardowania przez czerwone lotnictwo hiszpańskie wojennych okrętów włoskich zaznacza, że zagadnienie to nie będzie mogło być wyczerpane przez protest ambasadora Grandiego, złożony na forum komitetu londyńskiego, ani też przez uchwałę Komitetu, który akt bombardowania wyraźnie potępił.

Cała sprawa ma charakter prowokacji międzynarodowej, która obraża nie tylko Włochy, ale politykę międzynarodową, związaną z Londynem, ponieważ okręty włoskie, które zostały zbombardowane, sprawują na Morzu Śródziemnym kontrolę z ramienia komitetu londyńskiego.

Oba akty bombardowania nie są ani przypadkiem, ani pomyłką, przeciwnie są aktem wykonanym z premedytacją, o czym świadczy dowódca angielskiego kontrtorpedowca „Hostile", który nie mógł powstrzymać się od złożenia natychmiastowego protestu w Walencji.

Obrazę, wyrządzoną polityce nieinterwencji powiększa fakt, że bombardowanie dokonane zostało przy współudziale pewnego mocarstwa, które nadal jest reprezentowane w Londynie.

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę, pisze Gayda, na małą skuteczność systemu kontroli międzynarodowej. Do trudności dołącza się dziś nowa przeszkoda ze strony hiszpańskiego obozu czerwonego, który krwawymi pogróżkami stara się kontrolę tę całkowicie zniweczyć, dając w ten sposób nowy dowód, że pragnie kontynuować kontrabandę wojenną z za granicy, aby ratować swe ostatnie pozycje w wojnie domowej.

Europa musi przyjąć do wiadomości ten fakt, rzucający nowy snop światła na całą wywrotową robotę hiszpańsko-sowiecką.

„Tribuna" omawiając protest ambasadora Grandiego pisze, że bombardowanie okrętów włoskich posiada wszelkie znamiona barbarzyństwa.

Nie od rzeczy będzie zauważyć, zaznacza dziennik, że minister Del Vayo w Genewie odrzucił pośredniczące propozycje brytyjskie, oraz tendencje, zmierzające do uczynienia wojny hiszpańskiej bardziej humanitarną.

Uczciwość, powaga i cywilna odwaga

Zalety nowego premiera ang.

Prywatnie uprawia rybołóstwo i bada życie ptaków

LONDYN, — Cała prasa angielska życzliwie wita nowy gabinet, podkreślając, że rząd Chamberlaina oznacza utrzymanie ciągłości dotychczasowej polityki. Osoba nowego premiera jest przedmiotem przychylnych komentarzy.

Podkreślane są zalety jego charakteru, a mianowicie wielka uczciwość, powaga, cywilna odwaga, zdolności organizacyjne i dokładność. O ile Baldwin kierował się często intuicją i był typem artystycznego improwizatora, o tyle Chamberlain jest dokładny, dokładnie opracowuje szczegóły i opiera swoje decyzje na drobiazgowych obliczeniach.

Obecny premier w chwilach wolnych uprawia z zamiłowaniem rybołówstwo i bada życie ptaków. Chamberlain jest mówcą suchym i sprawia raczej wrażenie businessman'a, aniżeli męża stanu.

Jest zresztą rzeczą znamienną, iż gabinet brytyjski odmładza się. Przeciętny wiek gabinetu narodowego Macdonalda w r. 1931 wynosił 57 lat i 2 miesiące. Ostatni gabinet Baldwina wykazywał 54 lata i 8 miesięcy jako przeciętny wiek ministra. W obecnym gabinecie Chamberlaina przeciętna wynosi 51 lat i 7 miesięcy.

Gabinet Chamberlaina stanie w poniedziałek przed izbą gmin w obliczu trudności, wynikających z zaproponowanej przez Chamberlaina jeszcze jako kanclerza skarbu daniny na rzecz obrony narodowej, któdej to daninie City się sprzeciwia, domagając się bardzo daleko idących zmian w obecnym projekcie. W poniedziałek rozpocznie się drugie czytanie projektu.

Z ramienia rządu wystąpi w obronie daniny nowy kanclerz skarbu sir John Simon. Część konserwatystów zgłosiła nawet wniosek o odrzucenie tej daniny. Gdyby istotnie parlament wniosek ten przyjął i daninę odrzucił, to równałoby się to votum nieufności wobec nowego rządu, którymy się wówczas musiał podać do dymisji. Jednak, wedle powszechnych przewidywań, wniosek kilku konserwatystów, którzy żądają odrzucenia daniny, napewno nie uzyska większości, tak, że żadne poważniejsze konsekwencje z tej sprawy dla rządu nie wynikną.

Orczykiem zabił intruza

Straszny koniec weselnej zabawy

We wsi Kajew w powiecie kutnowskim województwa warszawskiego u jednego z gospodarzy odbywała się zabawa weselna. Przybył tam nie proszony Antoni Łuczak, znany w okolicy złodziej i zawadiaka.

W imieniu gospodarza i weselników wystąpił Felisk Olesiński. Zwrócił się on do Łuczaka, by opuścił lokal do którego go nie proszono. Łuczak nie tylko, że nie usłuchał wezwania, ale obraził się. Dobył noża i rzucił się na Olesińskiego zadając mu cztery rany

Olesiński, broczący krwią, nie stracił rezonu, ale porwał orczyka i zaczął zadawać Łuczakowi razy. Takie kilkakrotne puknięcie w głowę Łuczaka spowodowało, że stracił przytomność i upadł. Olesiński dodał mu jeszcze kilka ciosów i Łuczak przestał oddychać.



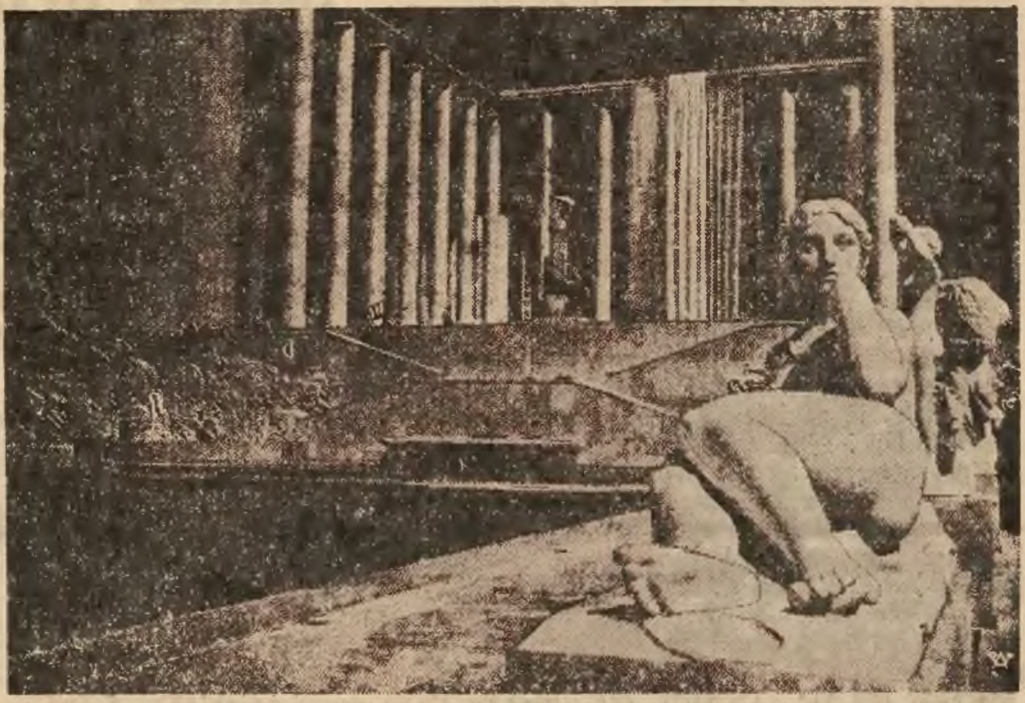
Niezwykle barwnie i strojnie wystąpili Kurpiowie podczas procesji Bożego Ciała. Oryginalne ludowe stroje kurpiowskie nadały uroczystej procesji, która odbyła się przy pięknej pogodzie, specjalnego uroku misterium ludowego widowiska.



Obradujące obecnie Zgromadzenie Ligi Narodów przyjęło jednogłośnie na członka Ligi Narodów Egipt. Zdjęcie nasze przedstawia delegację egipską, która pod przewodnictwem egipskiego premiera Nahas Paszy (trzeci od prawej) wzięła po raz pierwszy udział w sesji Zgromadzenia Ligi.



Zdjęcie nasze przedstawia wybudowany całkowicie w stoczni Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni kuter rybacki do połowów dalekomorskich, który został w tych dniach spuszczony na wodę.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające rzut oka na frontową ścianę pałacu Muzeum Sztuki Nowoczesnej na terenie otwartej przed czterema dniami Międzynarodowej Wystawy Sztuki i Techniki w Paryżu.

Lord obiera kartofle i myje podłogi

Nowy rodzaj protestu przeciw... podatkom

Irlandia posiada obecnie nie lada sensację. Irlandzki lord Massy zakasawszy rękawy koszuli obiera kartofle i myje podłogi, podczas gdy jego żona, której na podstawie tradycji rodzinnej przysługuje prawo noszenia trenu królowej, zrezygnowała z tego przywileju i pracuje w biurze w charakterze maszynistki.

Przy tym lord wcale się nie wstydzi w fartuchu ogrodnika w godzinach rannych wsiąść na rower i jechać na jarmark po zakupy, gdzie targuje się z przekupkami o każdego pensa.

Lord Massay postępuje w ten sposób na znak protestu przeciw nałożonym na niego podatkom. Chce wykazać władzom skarbowym, że również i kasy lordowskie nie są nieograniczone. Lord Massy zamieszkuje wielki zamek pod Dublinem i posiada olbrzymie obszary ziemskie. Gdy zaczął się kryzys, dochody z jego posiadłości zaczęły spadać i nie mógł z nich pokryć niezwykle wysokich podatków. Od 12 lat mimo najlepszych chęci nie może podołać tym zobowiązaniom i uiścić nałożonych na niego podatków, ale władze nie chcą mimo to obniżyć podatków. Chcąc wyjść z kłopotliwej sytuacji i chcąc zwrócić uwagę władz na swe położenie materialne, zaczął prowadzić inny tryb życia.



Z Kopenhagi odpłynęła w kierunku Grenlandii polska ekspedycja naukowa pod kierunkiem prof. Aleksandra Kosiby. Ekspedycja rozbije na lądolodzie grenlandzkim obóz i w ciągu kilku miesięcy będzie prowadzić wszechstronne badania naukowe, tej mało znanej części kontynentu.

Lord Massy wymówił posady wszystkim swoim pracownikom, oświadczając, że sam wykona całą pracę w domu. Nie były to czcze pogróżki. Lord Massy wycofał się z życia towarzyskiego i od wczesnego ranka do późnego wieczora paraduje w fartuchu ogrodnika i sprzata w zamku. Stoi przed kuchnią przygotowując posiłki dla siebie i dla żony, obiera kartofle, jedzie każdego ranka na jarmark na rowerze i twierdzi, że doskonale się czuje w tej nowej roli.

Również i lady Massy bierze udział w tej niezwykłej demonstracji. Porzuciła życie towarzyskie i objęła posadę w fabryce czekolady w Dublinie w charakterze maszynistki. Zarabia tam 35 złotych tygodniowo i musi dwa razy dziennie przejechać na rowerze 9 mil.

Nie tylko cały Dublin ale i cała Irlandia mówi o lordzie „który obiera kartofle". Wielu ludzi cieszy się z całego serca z jego postępowania, widząc w tym akt polityczny. Lord Massy zapewnia jednak dziennikarzy, że to nie ma nic wspólnego z polityką. Dzięki temu trybowi życia zdoła tylko częściowo zapłacić podatki.

A gdy i to jeszcze nie wystarczy — dodał — przyjmę posadę jako portier nocnego lokalu. Sprawi mi szczególną przyjemność otwieranie drzwiczek samochodowych moich arystokratycznych przyjaciół.

Groźny pożar w Orłowie

W zabudowaniach dla służby w majątku J. Jewelowskiego w Orłowie przy ulicy Wielkopolskiej na skutek pęknięcia przewodów kominowych powstał pożar. Zapaliła się strzecha, przy czym po chwili ogień przerzucił się na sąsiednią strzechę. Silny wiatr utrudniał akcję Zawodowej Straży Pożarnej z Gdyni. W akcji ratowniczej dzielnie pomagała miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna oraz miejscowa ludność. Po dwugodzinnej akcji pożar zlokalizowano. Oba budynki spaliły się doszczętnie.

Frontem do Morza